



Nowe co mnie czeka

Agnieszka Sikora

Nowe co mnie czeka

Agnieszka Sikora

Wydawca:
Fundacja po DRUGIE

www.podrugie.pl

ISBN 978-83-938160-3-3

Okładka oraz łamanie:
Paweł Rybałtowski

Wstęp

Przedstawione w opracowaniu fragmenty biografii są przeżyciami dorastających dzieci i tych, które stawiają swoje pierwsze kroki w dorosłość. Jest to wyjątkowa grupa młodzieży. Intensywność oraz wielość dramatycznych wydarzeń będących udziałem ich krótkiego życia są obce niejednej osobie starszej. Bohaterami książki są bowiem młodzi ludzie, których biografie przepełnione są chronicznym doświadczaniem cierpienia, krzywdy, przemocy (bycia jej ofiarą i sprawcą) oraz skrajnej biedy. Stawiając pierwsze kroki w dorosłość kierują się pozbawionymi logiki wyborami, podejmują ryzykowne zachowania i mają problem z ustabilizowaniem swojego życia. Nierzadko żyją „z dnia na dzień” i unikają formułowania planów swojej przyszłości lub świadomie pozorują ich realizację. Nie jest jednak intencją autorki książki usprawiedliwienie negatywnych zachowań młodzieży określanej mianem nieprzystosowanej społecznie, ile ukazanie warunków, które ją ukształtowały. Ich świadomość daje nam odpowiedź na pytania o przyczyny często nieracjonalnych wyborów tych młodych ludzi i ich zachowań we wczesnej dorosłości.

Wniknięcie w historię bohaterów książki uświadamia nam z jak ciężkim bagażem życiowym przychodzi żyć młodym kobietom i mężczyznom naznaczonym przez społeczeństwo jako niedostosowani lub zagrożeni przestępczością. Charakterystyczne jest to, że są to ludzie, którzy często nie żalą i nie skarżą się z powodu złego dzieciństwa i doznawanych krzywd. I chyba to jest najsmutniejsze. Mam wrażenie, że stanowi to dowód na to, że są pogodzeni

ze swoim losem, a przeciwności życiowe i osamotnienie w zmaganiu się z problemami traktują jako coś naturalnego.

Na swoich barkach dźwigają ogromne ciężary – porzucenia przez dorosłych w dzieciństwie, patologicznej rodziny, potępienia, zniewolenia poprzez umieszczenie w instytucji, nierzadko przemocy i uzależnienia. Dodatkowo dźwigają piętno osoby „z gruntu podejrzaney”, a czasem nawet „z reguły winnej” z powodu bycia wychowankiem instytucji opiekuńczej i wychowawczej. Osoby, której „prawdopodobnie się nie uda”. To między innymi dlatego – podobnie jak jedna z bohaterek książki, Ewka – kierują się specyficznym instynktem ucieczki od ciężaru dramatycznych doświadczeń, emocjonalnych przeżyć i naznaczenia porażką życiową („Wsiądzie w pierwszy lepszy pociąg, a potem się zobaczy. Pojedzie tak daleko, żeby nikt jej nie rozpoznał. Żeby nikt nie wiedział jak jest w jej życiu naprawdę”).

Doświadczenie bohaterów tej książki pokazuje, że interweniujemy dopiero wtedy, gdy obserwujemy samodzielne, destruktywne sposoby radzenia sobie z urazami z dzieciństwa i niezaspokojonymi potrzebami. Nasza interwencja to przymusowa zmiana ich warunków życia – z patologicznego środowiska rodzinnego na instytucję. I w odniesieniu do dużej grupy młodzieży, chyba właściwszym byłoby określenie „zamiana” – tj. wyrwanie ich z jednego środowiska, które nie sprzyja ich rozwojowi i ulokowanie w drugim – równie niekorzystnym (acz z innych powodów). Tak więc bohaterami książki są młodzi ludzie, których można by określić również mianem „beneficjentów” prawnospołecznego systemu zapobiegania demoralizacji i przestępczości nieletnich w Polsce. Każdy jednak kto ma kontakt z młodzieżą, która po opuszczeniu instytucji wychowawczej i resocjalizacyjnej stawia swoje pierwsze kroki w dorosłość wie, że instytucjonalna forma wychowania i opieki jakiej doświadczyli nie przyniosła samych korzyści.

Pojęcia, które przyświecają celom polskiego systemu zapobiegania demoralizacji: wsparcie, opieka, wyrównywanie szans, tworzenie warunków dla rozwoju – definiowane są przez samą młodzież za pomocą zupełnie przeciwstawnych kategorii, niż zakłada ustawodawca. A są nimi: ukaranie, kontrolowanie, uwięzienie, a nawet osaczenie i zniewolenie¹. Dowodem tego jest

¹ Szerzej: R. Szczepaniak, *Stawanie się recydywistą. Kariery instytucjonalne osób powracających do przestępczości*, Łódź 2015.

choćby fakt, że młodzi ludzie, którzy opuszczają ośrodki wychowawcze często traktują to wydarzenie jako odzyskanie wolności.

Czym jest dla nich odzyskanie wolności? Przede wszystkim jest uwolnieniem się od rygorów towarzyszących codzienności instytucjonalnej – regulaminów, narzuconych zasad oraz zawłaszczenia czasu wolnego. Jest to także uwolnienie się od konieczności nieustannego przystępowania i zdawania „egzaminu z postępów resocjalizacji”² – od tego, że umie się powstrzymać przed zachowaniem agresywnym, że jest się grzecznym w relacjach z dorosłymi, że bez dyskusji potrafi się wykonać polecenia itp. – nawet wtedy, jeśli nie rozumie się ich zasadności i sensu.

„Odzyskanie wolności” jest jednak nacechowane silną ambiwalencją. Jest dobrem pożądanym (nie muszę już zbierać punktów za dobre zachowanie, by dostać przepustkę), a jednocześnie unaocznia poczucie samotności i bezradności. Do tej pory to placówka „dawała jeść i pić”. Można było pozyskać dodatkowe profity – trzeba było tylko zebrać odpowiednią pulę punktów, tj. właściwie odegrać rolę osoby, „która zasługuje na przywilej”, np. atrakcyjnego spędzenia czasu wolnego. Wolności towarzyszy często poczucie mocy, siły, lecz kiedy mijają pierwsze dni euforii i „powitań”, byli wychowankowie nieświadomie rekonstruują rzeczywistość instytucji – dotąd nienawidzonej. Z niezwykłą łatwością wchodzą w rolę podopiecznych nowych instytucji pomocowych i ośrodków. Okazuje się bowiem, że przemieszczanie się pomiędzy placówkami i pozyskiwanie oraz podtrzymywanie statusu „podopiecznego” jest ich dobrze rozwiniętą kompetencją społeczną. Operują bardzo rozbudowanymi definicjami siebie jako osoby wymagającej pomocy i wsparcia instytucjonalnego. Nierzadko intencjonalnie zarządzają reputacją osoby formalnie zdiagnozowanej jako uzależniona, bezdomna, chora, zaburzona itp.

Wielu byłych wychowanków placówek cechuje wykształcony w przebiegu swojej „biografii instytucjonalnej” specyficzny sposób postrzegania reguł życia społecznego. W trakcie wieloletnich pobytów w placówkach wychowawczych i resocjalizacyjnych młodzi ludzie nabywają świadomość korzyści dla

² Określeniem „egzamin z postępów resocjalizacyjnych” w odniesieniu do wychowanków zakładów poprawczych operuje P. Chomczyński (*Działania wychowanków schronisk dla nieletnich i zakładów poprawczych*, Łódź 2014). Por. M. Konopczyński M. Kryzys *resocjalizacji czy(li) sukces działań pozornych, Refleksje wokół polskiej rzeczywistości resocjalizacyjnej*, Warszawa 2013.

zaspokajania własnych potrzeb fizjologicznych i psychospołecznych, jakie płyną z faktu bycia podopiecznym instytucji. Byli podopieczni sięgają więc po znane im narzędzia regulowania relacji z otoczeniem. Dochodzi do swoistego paradoksu – szukają miejsc, w których będą mogli (wciąż) zdawać „egzamin z postępów resocjalizacji” i zyskiwać tym samym znane warunki pozwalające im na przeżycie. Produktem ich resocjalizacji instytucjonalnej jest bowiem specyficzny habitus instytucjonalny (wzór behawioralno-osobowościowy)³, którego przejawem jest świadome dążenie do stania się „podopiecznym” różnych instytucji – oczekiwania wsparcia oraz specyficznych umiejętności pozyskiwania go. Znaczną część energii życiowej poświęcają na rozpoznawanie oczekiwań przedstawicieli instytucji pomocowych, gromadzenie zaświadczeń potwierdzających ich potrzeby oraz dostarczanie dowodów swojej zmiany. Nie ma to jednak nic wspólnego z wywieraniem dobrego wrażenia (jest to przecież działanie i starania, jakie podejmują wszyscy na co dzień w reakcjach z otoczeniem). Jest to swoista praca i świadome ponoszenie kosztów pozyskiwania wsparcia dla zaspokojenia rozmaitych potrzeb psychospołecznych – od socjalnych począwszy, na akceptacji skończywszy. Niezwykle łatwo godzą się na warunki narzucane im przez przedstawicieli różnych instytucji i uznają to za naturalny element ich życia. Celem nie jest tak naprawdę zrobienie dobrego wrażenia, ile pozyskanie dobrej oceny (opinii), która zostanie zapisana i dołączona do teczek napchanych dokumentami, w których „sprawy” oznaczane są ich imieniem i nazwiskiem. Oprócz odgrywania osoby, która się podporządkowuje i deklaruje gotowość do zmiany, instytucja nauczyła młodych ludzi, że warto gromadzić pozytywne opinie (na które można się powołać w sytuacji postawienia się nowego „egzaminatora z postępów z resocjalizacji”).

Kim są bohaterowie tej książki? To osoby, których całe życie nacechowane było niestabilnością, doświadczaniem sytuacji „przejściowych”, koniecznością nabycia umiejętności nastawionych na przetrwanie, „zasłużenie” na pomoc, poradzenie sobie we wrogim otoczeniu. Dziś natomiast to młodzież oskarżana o życie „z dnia na dzień”, bez umiejętności planowania i osiągnięcia dalekich celów.

³ P. Chomczyński, *Działania...*, s. 296–297.

Bohaterami książki są młodzi ludzie, którzy są zmuszeni zmagać się z ciężarem swojego wizerunku. To ci, którzy noszą na swoich barkach ciężar oczekiwań otoczenia, że zachowają się „jak dorośli”, mimo, że nie zostali przygotowani do tej dorosłości. To w końcu ci, którzy mają nieprzepracowane traumy z dzieciństwa i nie są pogodzeni - z sobą i otoczeniem...

Zebrana historie stanowią swoiste podsumowanie pracy i obserwacji autorki, która od 2011 roku prowadzi organizację pozarządową – Fundację po DRUGIE – zajmującą się wspieraniem młodzieży opuszczającej placówki resocjalizacyjne. Szkoda, że mimo zaangażowania służb społecznych i wsparcia ze strony wielu osób historie tych młodych ludzi nie zawsze kończą się happy endem...

dr hab. Renata Szczepanik,
Uniwersytet Łódzki

Pierwszy był jakiś facet na wylotówce z dużego miasta. Zanim **Kinga** to z nim zrobiła kupiła dwie małe wódki i wlała w siebie jedną po drugiej. Myślała, że po wszystkim nie będzie mogła spojrzeć w lustro, ale on dał jej dwieście złotych! Całe dwie stówki, a „robotę” zajęła jej może piętnaście minut i to razem z rozliczeniem, ze wszystkim! Takich pieniędzy nigdzie nie zarobiłaby w kwadrans. To jest konkret. To jest coś. Przecież nikt nie musi wiedzieć czym się zajmuje, a ona wreszcie będzie mogła zacząć żyć jak człowiek. Naje się, ubierze w fajne ciuchy, kupi kosmetyki, zrobi wymarzony tatuaż, no i będzie mogła coś sobie odłożyć. Jak człowiek się ustawi, ludzie zaczynają na niego inaczej patrzeć. Kinga nie może się już doczekać.

Dawida od trzynastego roku życia wozili po całej Polsce, przenosili karnie z jednej placówki do drugiej przekazując coraz bardziej alarmujące informacje o jego demoralizacji. „Jest z nim coraz gorzej” – wskazywali w pismach. Coraz gorzej i coraz gorzej, a przecież zamykali go, żeby się zmienił na lepsze.

Marcel ma już dziesięć miesięcy i prawie potrafi chodzić. Potrzebuje jeszcze pomocy, żeby się nie wywrócić i nieustannie domaga się, by trzymać go za ręce. Urodził się duży i silny, chociaż jego mama **Emilka** jest bardzo drobna i niewysoka. Miała osiemnaście lat, gdy przyszedł na świat. Była już wtedy na wolności. Do osiemnastki była w domu dziecka i w młodzieżowym ośrodku wychowawczym, ale nie chciała dłużej siedzieć i podpisała wszystkie papiery dziękując za dalszą pomoc. Nie żeby jakoś jej dokuczali, czy żeby byli niemili, ale po prostu chciała zacząć wszystko po swojemu. Być u siebie razem z Marcelem i jego tatą. To, że ma dziecko całkowicie zamykało dyskusję dorosłych na temat jej ewentualnej niedojrzałości. Ona teraz musiała być dorosła, by móc zająć się dzieckiem.

Ewka ma już prawie dwadzieścia lat, z czego pięć ostatnich spędziła w placówce. Od miesięcy wszyscy wychowawcy jej powtarzają, że czas się rozstać i stanąć po drugiej stronie.

Owszem. Chętnie by się stąd urwała. Mogłaby się trochę powłóczyć, poszaleć, pobalować, ale żeby tak zupełnie iść na swoje? Niby jak miałyby to wyglądać? W domu od lat nic się nie zmienia. Totalna melina, że aż wstyd wychodzić na klatkę schodową i ludziom spojrzeć w oczy. Ojciec awanturuje się po nocach i albo drze ryja, albo ledwo stoi na nogach, odbija się od mebli czy podłogi i robi hałas na pół osiedla. Matka wygląda trochę lepiej i raz na jakiś czas potrafi się zebrać i załatwić co trzeba w opiece. Ale co z tego, skoro wszędzie jest syf, kasy brakuje, ciągle wpadają psy albo kuratorka i nie ma chwili spokoju.

Ewka skończyła zawodówkę, zrobiła też jakieś kursy. Ostatnio nawet chodziła do pracy i codziennie wracała na noc do placówki. Dzwoniła do bramy punktualnie, żeby znów schowali ją za murem zakładu. Ani razu nie uciekła.

Robotę rzuciła, przez szefa. Był idiotą. Narobił dymu, bo coś mu się w kasie nie zgadzało, więc od razu było na Ewkę. Wiedział, że jest z poprawczaka i zamiast normalnie sprawdzić i obejrzyć zdjęcia z monitoringu to wyskoczył na nią. Potem jak już się okazało, że to nie Ewka, próbował przeproszać, wyjaśniać, że pomyłka, że wszystko w porządku i może dalej pracować. Ona miała to gdzieś. Nie chciała go nawet wysłuchać. Robotę na kasie znajdzie bez problemu i to w jakimś normalnym miejscu. Co i rusz szukają ludzi. Nie musi pracować z idiotą.

– Czy jest jeszcze jakiś komisariat policji w tym kraju, który do mnie nie dzwonił w twojej sprawie? – pytam.

Konrad niby patrzy i słucha. Na jego twarzy nie ma oznak żadnej reakcji.

– Zgubiłem dowód – mówi, bo właśnie w tej sprawie przyszedł. – Muszę mieć dowód. Chcę pójść do pracy. Do legalnej.

– A czy ty wiesz ile razy, odkąd się znamy, wyrabialiśmy tobie nowy dowód?

– Dwa? – tym razem odpowiada konkretnie, chociaż nie trzyma się faktów.

Sprawdzam w notatkach. Konrad korzysta z pomocy Fundacji po DRUGIE już czwarty rok. Przyjechał do nas prosto z zakładu poprawczego, z którego został zwolniony z dnia na dzień, bez żadnego planu i punktu zaczepienia. Wtedy pomogliśmy mu z pierwszym dowodem. Potem jeszcze trzy razy zapłaciliśmy za nowe zdjęcia do dokumentu i raz wysłaliśmy go do organizacji, która pomaga osobom bezdomnym i ułatwia regulowanie spraw urzędowych. Za szóstym razem wyrabiał dowód przy wsparciu pracownika ośrodka pomocy społecznej.

– Teraz będzie twój siódmy raz – wyjaśniam znad papierów.

Do placówki trafiła przez matkę, która przestała widzieć sens w prowadzeniu kolejnych rozmów z **Kingą**, tłumaczeniu, zakazach, karach, obietnicach. Matka zadzwoniła do kuratorki i poprosiła, żeby coś z nią wreszcie zrobili. Zabrali gdzieś. Zamknęli. Spróbowali zmienić. Kinga nie jest w stanie jej tego wybaczyć. Uważa, że matka pozbyła się własnego dziecka

Problem polegał na tym, że miejsca w których mogła się zahaczyć razem z dzieckiem zwykle nie podobają się tym z opieki. U babki jest różnie – zależy czy i jak dużo pije. U brata libacje i narkotyki. Ojciec Marcela nie jest jeszcze pełnoletni i nadal siedzi w bidulu, a jego rodzina to czysta patologia. Zaczęli więc od domu samotnej matki. Zaraz po urodzeniu pojechała tam z małym. Było gorzej niż w jakiegokolwiek placówce! Ciasno, ponuro, masa dorosłych kobiet, a im starsza kobieta, tym więcej miała dzieci. Większość całymi dniami siedziała na łóżkach i stukwała w telefon komórkowy. Mówiły, że jedyną szansą by się stąd wyrwać są randki na mieście. Dla każdej z nich najważniejszym celem było dorwanie dobrej partii. Lepszej niż ta poprzednia. Żadna z tych kobiet nigdy nie miała szczęścia w miłości. W dodatku **Emilka** ciągle widziała jak po domu pełzają robaki i krążą choroby. Bała się, że to wszystko będzie odbijać się na dziecku. Denerwowała ją też nieustanna kontrola i wskazówki personelu. Rób tak, nie rób tak. Wszyscy traktowali ją jak dziecko. Taka młoda, niczego nie wie o życiu. Tyle, że niby wokół sami specjaliści, a brudno i pełno karaluchów. To nie było miejsce

dla niej. Zdecydowała, że wróci do swoich. Przenosiła się jedynie z miejsca do miejsca, w zależności od tego, które w danej chwili wydawało się lepsze i spokojniejsze. Wybór miała ograniczony.

Ewka ma plan. Zostanie jakiś czas w placówce i znajdzie nową robotę. Odłoży kasę i wtedy powie im, żeby ją wypuścili. Będzie mogła wynająć jakieś mieszkanie, żeby do domu nie wracać. Przecież wiadomo, że jeśli ją teraz wypuszczą będzie musiała iść do starych i wtedy wszystko się znowu posypie. Tam się nie da żyć! Bankowo zaczną jej odwalać. Muszą dać jej kilka miesięcy i przetrzymać w zakładzie.

Martyna ma bardzo dobrą opinię. W placówce dała się poznać jako osoba uczynna, koleżeńska, chętnie brała udział w różnych projektach, działała jako wolontariuszka. Trafiła do MOW⁴ głównie dlatego, że nie chodziła do szkoły, a nie chodziła, bo miała dość bycia najgorszą. W szkole ciągle jej powtarzali, że nic nie umie i co chwilę stawiali jedyńki, bo czegoś tam nie miała: a to cyrkla, a to fletu, a to sportowych butów. A niby skąd miała to wszystko mieć?

Matka Martyny nie żyje. Ojciec prawie zawsze siedział. Dopiero niedawno wyszedł i mieszka teraz w ośrodku dla bezdomnych. Chodzi na terapię i leczy się z alkoholizmu. Babcia, która wychowywała Martynę mieszka razem ze swoją siostrą i piją na umór. Alkohol zniszczył wszystkich. Zepsuł całą rodzinę. Martyna chciałyby być inna.

Jak się siedzi tyle czasu co **Dawid** trudno nie zachłysnąć się wolnością. Możesz iść gdzie chcesz, z kim chcesz... Nie musisz się spowiadać. Wreszcie!

⁴ Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy

Przez ucieczki wiecznie przedłużali **Lidce** zakład. Mogła wyjść trzy lata wcześniej, ale ciągle coś. Raz się zakochała i nie wróciła na czas z przepustki, innym razem wpadła w narkotyki, przestała kontrolować rzeczywistość i zwyczajnie zgubiła się w czasie. Innym razem odwaliła z koleżanką taki numer, że gdyby nie zaczęły go odkręcać, poszłaby siedzieć, więc nie mogła wrócić dopóki wszystkiego nie poustawiała. Wreszcie wypuścili ją z zakładu przymykając oko na różne sprawy, bo nie chcieli jej trzymać do dwudziestego pierwszego roku życia. Wówczas miałyby już status osoby karanej. Po ludzku nie chcieli jej mieszać w papierach, bo dobrze wiedzieli, że i tak będzie miała pod górkę.

Lidka nie ma nikogo. Nie wie nawet, gdzie jest jej rodzeństwo i ilu ostatecznie ma braci i siostr. Matkę widziała ostatni raz gdy miała pięć lat. Zabrali ją do więzienia, a Lidkę oddali do rodziny zastępczej. O ojcu nie rozmawiała nigdy. Nie wie kim jest. W akcie urodzenia wpisano tylko jego imię: Krzysztof.

Konrad właściwie nie pamięta swojego życia sprzed placówek. Może dlatego, że są sprawy, których lepiej nie pamiętać... Gdy miał pięć lat trafił do domu dziecka, a potem zaliczał kolejne etapy i coraz bardziej zamknięte miejsca – młodzieżowy ośrodek socjoterapii, młodzieżowy ośrodek wychowawczy, zakład poprawczy. Wszystko po kolei. A jak wyszedł i wreszcie mógł mieć tę swoją wyczekaną wolność, to musiał zamieszkać w ośrodku dla bezdomnych, bo innej oferty nie było.

W ogóle nigdy nie miał szczęścia w życiu. W rodzinnym domu kwitła woda i przemoc. Ojciec nikogo nie oszczędzał. Najpierw brał do łóżka tylko starszego brata Konrada, ale potem chciał mieć już obu. Albo na zmianę. Albo wszyscy razem. Przychodziła policja, pomoc społeczna, kurator. Ojca wsadzili za kratki, matka się zapła, a Konrad z bratem poszli do placówki.

Podobno nigdy nie rokowali. Słyszeli czasem, że nie ma na nich siły i sposobu, i obaj wyrosną na złodziei albo na kurwy.

Któregoś dnia się napiła. To była normalna, zaplanowana impreza. Piła ze znajomymi, podczas gdy Marcel był pod opieką jej babci (w tym dniu trzeźwej). Pojechała po niego rano i zabrała z powrotem do znajomych. Właśnie kończyli libację, grała muzyka, ktoś spał na kanapie, ktoś inny robił sobie kawę. Generalnie nic wielkiego się tam nie działo. **Emilka** czuła się całkiem dobrze, chociaż nadal miała we krwi alkohol. Na stole stała półlitrowka. Wtedy przyszła pani z opieki i zbadali ją alkomatem. Powiedzieli, że muszą zabrać Marcela. Okazało się, że gdy opuściła dom samotnej matki od razu poszło do sądu zgłoszenie w jej sprawie. Jest przecież młoda, była w placówkach, musieli trzymać rękę na pulsie.

Lidka miała sporo szczęścia, ale wiadomo, że łatwiej jest tym co są z dużego miasta. Od razu po wyjściu trafiła na swoje. Załatwili jej mieszkanie socjalne i pomogli z remontem. Zapakowali, przewieźli, rozpakowali. Przygotowali papiery, żeby mogła jak najszybciej zapisać się do szkoły i co miesiąc dostawać prawie pięćset złotych tylko za to, że do niej uczęszcza. Skontaktowali ją z ośrodkiem pomocy społecznej i poprosili, żeby miał ją na oku i wypłacił parę złotych zanim dziewczyna zacznie pracować. Zakład dał jej też siatkę jedzenia, pościel, pastę do zębów, proszek do prania. Wszystko.

Mieszkanie treningowe to miejsce, które kojarzy się z kolejną placówką. Człowiek wychodzi i znów dają mu regulamin. Mówią, że można przyjmować gości tylko do dwudziestej drugiej, zakazują picia alkoholu i w każdej chwili mogą zajrzeć i sprawdzić czy przypadkiem nie próbuje się ich zrobić w konia. Jak się jest po placówce, w której przez parę lat trzeba było się trzymać zakazów i nakazów, to ma się ochotę zacząć żyć po swojemu. Dorośli z placówek, pracownicy socjalni, kuratorzy czy ci z mieszkań są po prostu wkurzający. Ciągłe mówią jak żyć, mówią, że marihuana to też narkotyk, że praca musi być legalna, a w autobusie trzeba skasować bilet.

Martyna i **Dawid** zdecydowali się na pobyt w mieszkaniu treningowym z dwóch różnych powodów. Dawid liczył, że kontrola będzie tu mniejsza niż w jego rodzinnym domu, gdzie matka nieustannie robi testy na narkotyki, sprawdza zawartość kieszeni i plecaka, a gdy tylko na chwilę Dawid wyjdzie, dzwoni co dziesięć minut i dopytuje, podejrzewa, oskarża. Martyna nie chciała wracać do babci, bo u niej dzień w dzień leje się woda.

Przyszli do biura, podpisali papiery, zapoznali się z regulaminem i dostali klucze.

Kinga w ogóle nie zakładała, że ją wypuszczą z zakładu. Szkoła w toku, rozpoczęta terapia, wszystko jakoś się toczy i nagle, kiedy ona pomału zaczyna ogarniać to swoje zamknięcie, a może nawet widzi w tym jakiś sens, sąd mówi, że to koniec? Że ma wychodzić? Wszyscy myśleli, że posiedzi przynajmniej do ukończenia gimnazjum, a ona zrobiła dopiero drugą klasę i każą jej się pakować?

To się tylko tak wydaje, że można mieć wpływ na to jak układa się życie. Łatwo jest tak myśleć tym, którzy od zawsze mieli wszystko. A **Konrad**? Miał dwadzieścia lat, nadzieję, że właśnie kończy się jego tułaczka po placówkach, wierzył, że będzie wolny i zacznie wszystko robić na własną rękę. Mówił, że jest gotów pracować, że skończył z głupotami, nie będzie brał już narkotyków i na pewno nie zmarnuje sobie życia. Gdy wyszedł z zakładu, choć jest niewysoki i raczej drobny, wyglądał na silnego. Miesiącami pracował nad rzeźbą i był dumny z efektów. Dobry wygląd to jest coś. Pokryte żelem włosy, wygolone boki, markowe ciuchy i obowiązkowy łańcuch na szyi. To jak wyglądał sprawiało, że chociaż Konrad dopiero wyszedł na wolność, a Warszawa w tym czasie zmieniła się nie do poznania, jego ruchy były pewne i zdecydowane. Bez zahamowani oglądał się za wszystkimi kobietami, uśmiechał zaczepnie, ale może ktoś inny nazwałby jego zachowanie dzikim? Dawno nie chodził bez kontroli po ulicach miasta.

– Ja nie mogę iść do tej pracy! Jak oni tam mają bluzki służbowe z krótkim rękawkiem?! Przecież ja się tak nie pokażę, bo co oni sobie pomyślą?! – **Lidka** wcale nie histeryzuje. Po prostu zdaje sobie sprawę z tego jak wygląda. Swoje ręce porównuje do kiełbasy, którą się nacina zanim położy się na grilla czy nadzieje na patyk, by upiec nad ogniskiem. Czasem cięła się z byle powodu, bo kazali jej sprzątać teren, bo kazali pomagać w kuchni, bo musiała odrabiać lekcje. Chciała pokazać im, że nie będą jej rozkazywać. Czasem cięła się, bo nie dali jej przepustki, na którą bardzo liczyła, a oni wyciągali jakieś brudy sprzed paru tygodni i przybijali zakaz. Czasem robiła to, bo słyszała, że poczuje ulgę, że zejdzie z niej powietrze. Wiele dziewczyn to robi w placówce.

Przyjęli ją do dobrej, normalnej pracy, którą pomogła jej załatwić ta ruda co przychodzi z ośrodka pomocy społecznej. Lidka ma dostać umowę, stałą pensję, nawet możliwość doksztalcania się, a w przyszłości może nawet awansu. Może rozpocząć karierę w dużej firmie handlującej sprzętem AGD. Szansa jedna na milion, a oni dają jej firmowy T-shirt z krótkim rękawem?!

Kinga stała za bramą zakładu i nie do końca wiedziała co ze sobą zrobić. Niby było dogadane, że ma jechać do matki, ale czuła jakiś dziwny lęk, niepokój. Gdy w czasie ostatnich miesięcy matka przyjeżdżała w odwiedziny zawsze był jakiś ruch, zgiełk, zamieszanie. Kręcili się wychowawcy, dziewczyny. Wszyscy zagadywali. Niby matka przyjeżdżała do Kingi, ale właściwie nigdy nie było takich chwil, w których byłyby same. Kinga nie miała też specjalnie przepustek, a jeśli już to tylko na parę godzin, żeby przejechać się w tę i z powrotem. Z jednej strony cały czas czuła żal do matki za to, że zamknęła ją w zakładzie, z drugiej zaś bardzo chciała, żeby ona nagle zaczęła patrzeć na nią inaczej. Przecież Kinga się chyba zmieniła. Jest spokojniejsza, nie ćpa, nie pije. Skoro wytrzymała tyle czasu bez narkotyków, bez procentów to znaczy, że problem się skończył. Nawet sąd o tym wie i właśnie dlatego ją wypuszcza. Matka na pewno to zauważy.

To jasne, że każdy chce być lepszy, ale nie da się tak po prostu uciec przed tym kim się jest. **Martyna** znów ma pusto w lodówce. Znów nie doczekała wypłaty i albo będzie musiała od kogoś pożyczyć kasę, albo znów będzie robić maślane oczy przed opiekunem mieszkania treningowego i opowiadać jacy ci pracodawcy źli, jak ją wykorzystali i oszukali. Jedyne co ma to dwie litrowe butelki wódki, przez które wybuchła afera w kolejnym sklepie, w którym się zatrudniła. Szef dał jej wybór – sprawa idzie na policję, albo niech sobie weźmie te flaszki i więcej się nie pokazuje. To żaden wybór.

Usiadła na wysokim kuchennym stołku i postawiła na blacie swój tygodniowy zarobek. Patrzyła na niego i zastanawiała się czemu właściciel sklepu, który każdego dnia sprzedaje co najmniej osiemdziesiąt takich butelek, jakieś pięćset piw i jeszcze sto innych kolorowych trunków robi aż taki problem z powodu dwóch flaszek.

Opcja zamieszkania w ośrodku dla bezdomnych od początku średnio pasowała **Konradowi**. Siedział w biurze Fundacji po DRUGIE i czekał na lepszą propozycję. Wysłałam do drugiego pokoju i chwyciłam za telefon.

– Dom dziecka, słucham – poprosiłam o połączenie z dyrektorką.

Przecież Konrad jest ich. Zajmowali się nim odkąd skończył pięć lat. Wiedzą, że chłopak nie ma nikogo. Taki dom dziecka zastępuje rodzinny dom, a jaki rodzic zostawiłby dziecko na ulicy?

Placówka posiada sieć mieszkań chronionych, które może zaproponować swoim byłym wychowankom. To byłoby doskonałe miejsce na start, ale dyrektorka z oburzeniem przyjmuje złożoną przeze mnie propozycję przyjęcia Konrada.

– Czy pani wie ile my już przez niego mieliśmy kłopotów?! On się zupełnie tu do nas nie nadaje! Nasze dzieci chodzą do szkół, uczą się. Niektóre idą na studia.

Wyjaśniam jej, że przecież Konrad wyszedł z zakładu i na pewno coś się z nim tam zadziało. Coś dobrego. Może nawet się zresocjalizował, zmienił? Mogliby go przygarnąć na jakiś czas i dać mu szansę. On chce przecież

pracować, chce normalnie żyć. Jeśli trafi do kolejnej placówki, do ośrodka dla bezdomnych może stracić motywację.

– Proszę pani on już swoje szanse miał. Nie jedną, nie dwie.

Może przyjmą go w jakimś internacie – zastanawiam się. Jak Konrad zacznie się uczyć dostanie co miesiąc 500 zł, jeśli dodatkowo podejmie jakąś dorywczą pracę będzie miał na chleb. Z czasem postara się o przydział lokalu socjalnego. Zaczęłam szukać odpowiedniego miejsca. Okazuje się, że większość internatów nie działa w weekendy, a dyrektorzy nie są skłonni do odstępstw, szczególnie gdy nie mówimy o naukowym stypendyście, tylko o chłopaku z placówki. Jedyne miejsce, które podjęło dialog było przepełnione.

Musiałam wrócić do Konrada i powiedzieć, że został mu tylko ośrodek dla bezdomnych.

Lidka schowała się w szatni trzymając kurczowo firmowy T-shirt z krótkim rękawkiem. Nie wie co dalej robić. Chce stąd wybiec, uciec, zaszyć się gdzieś, rozbeczeć, ale z drugiej strony nie chce płacić aż tak wysokiej ceny i stracić szansy na dobrą pracę, tylko dlatego, że kilka lat temu była po prostu głupia, zagubiona, zła na cały świat i pocięła sobie ręce.

Boi się, że gdy stanie przed tymi ludźmi ze sklepu w bluzce z krótkim rękawkiem wszystkiego się domyślą, zauważą, że jest z poprawczaka i od razu wyrzucą na bruk, żeby nie straszyla klientów albo nie okradła sklepu.

Widok **Kingi** w domu nikogo specjalnie nie ucieszył. Matka jakby od niechcienia przywitała ją szybkim pocałunkiem i pokazała nowe miejsce do spania.

– Mam spać w kuchni jak jakieś zwierzę?!

Mieszkanie składa się z dwóch pokoi. Jeden zajmuje matka i jej nowy partner, drugi zawsze należał do Kingi i jej młodszego brata. Szału nigdy nie było, ale każdy miał jakiś kawałek własnej przestrzeni. A teraz? Wystarczyło parę

miesiący, by ich piętrowe łóżko matka zamieniła na polówkę. Obok niej na kuchennym stołku leżała starannie złożona pościel.

– Będziesz musiała sobie rozkładać przed snem – wyjaśniła matka.

– W dupę mnie pocałujcie! – **Ewka** jest kompletnie pijana, stoi przed kamienicą i drze się na cały głos. – W dupach się wam poprzewracało od tego dobrobytu! Że niby to u nas jest melina?! Bo co?! Że wy niby lepiej macie?! A jak tylko zamkniecie te swoje odpicowane drzwi to tak samo się walicie po ryjach!

Nie zatrzymali jej w zakładzie. Nie chodziło wcale o to, żeby jej dokopać, ale oferta dla niej po prostu wygasła. Skorzystała ze wszystkiego co mogła otrzymać. Skończyła szkołę, sprawdziła się poza placówką, gdy chodziła do pracy, odbyła serię spotkań z psychologiem, dostała pełne wsparcie. Każdy kolejny miesiąc uczył ją tylko zależności i dawał sztuczne poczucie bezpieczeństwa.

– Bo wy udajecie tylko, że jesteście lepsi! Tak się wam wydaje, bo macie swoje wypasione samochody! I zrobiliście sobie prawo jazdy!

Naprawdę kilka tygodni temu wierzyła, że nie będzie musiała wracać na swoje osiedle, na którym zawsze, odkąd pamięta cała jej rodzina odgrywała rolę tej najgorszej. Jak ktoś z sąsiadów musiał sięgnąć po jakiś negatywny przykład wystarczyło wskazać na jednego z członków rodziny Ewki.

– Jeszcze nie zadzwoniliście po psy?! Jeszcze wam mało?! Przyjadą i znowu mnie wsadzą... – ściszyła głos. – Będziecie sobie spać spokojnie w swojej czystej pościeli, bo macie kurwa kasę na proszki do prania i płyny co ze starej skarpety zrobią stanik Triumphu...

Było jej niedobrze. Od dawna nie piła alkoholu, a teraz wypła go zdecydowanie za dużo. Wszystko przez ten powrót na osiedle. W zakładzie wyobrażała sobie, że po wyjściu jej świat wyglądał będzie zupełnie inaczej, że będzie ładniejszy. Wyobrażała sobie, że sama będzie w nim ładna, czysta, dobra.

Jak się czuje matka, gdy zabiorą jej dziecko? Tego się nie da nawet opisać. To taka pustka i strach, bezradność, złość, nienawiść, gniew ... Wszystko się przeplata i nie pozwala racjonalnie myśleć. **Emilka** nie wiedziała czy powinna krzyczeć, zabronić im, rzucić się na nich z pięściami, czy może raczej przepraszać, prosić, błagać, żeby tego nie robili, żeby nie zabierali jej Marcela. Jest całym jej światem.

Największym problemem, a jednocześnie najpiękniejszą przygodą w życiu **Dawida** były druzgociny. Kochał je i nienawidził. We wszystkich złych rzeczach, w których brał udział one odegrały swoją mroczną rolę. Były jednocześnie bohaterem jego najpiękniejszych chwil.

Kiedy zamieszkał prawie na swoim, bo jak się okazało mieszkanie treningowe choć właściwie nie przypomina placówki powoduje pewne ograniczenia, miał silne postanowienie, że nie będzie już ćpał. Głównie dlatego, że trochę się bał. Nie chodziło wcale o to, że mógłby stracić nad sobą kontrolę czy zrobić coś głupiego. Nie bał się narkotyków i tego co ludzie mogą zrobić, gdy są pod ich wpływem, ale bał się wszystkiego co jest na wolności. Dużą trudność sprawiła mu pierwsza podróż autobusem. W dodatku musiał się przesiadać. Miał wrażenie, że wszyscy go obserwują. Dostrzegał w ich spojrzeniach wyrzut, jakby mówili: „o, jedzie ten bandyta z poprawczaka”. Koszmarem było pojawienie się w urzędzie pracy. Miał się tylko zarejestrować, a tam automat do pobierania numerków, który ma aż siedem literek! Siedem literek i każda opisuje kilka różnych usług. Do tego te wszystkie okienka, zapalające się i dzwoniące cyferki. No i ludzie, którzy patrzą na niego jakby doskonale znali jego przeszłość.

Kinga nie mogła zasnąć. Słyszała wszystkie szmery, wszystkie dźwięki. Słyszała jak matka przewraca się z boku na bok. Słyszała mlaskanie brata, nawet oddechy. Najbardziej irytowały ją dźwięki, które pochodziły od partnera matki. Chyba się drapał. Musi mieć problemy ze skórą, bo ciągle gmera rękoma po

nogach i klatce piersiowej. Teraz dochodziło do niej jak jego palce trą po skórze i włosach. Było jej od tego niedobrze.

Prawie całą noc leżała na wznak i wpatrywała się w sufit. Jej wzrok przyzwyczaiał się do ciemności i widziała muchę, która lata wokół kuchennej lampy. Dokładnie widziała jak siadała na kloszu zrobionym z materiału w kratę. Widziała kratę.

Ośrodek dla młodzieży defaworyzowanej przy Marywilskiej to jedno z nielicznych miejsc w Warszawie, które oferuje pomoc młodym ludziom znajdującym się w kryzysie bezdomności. Zwykle trafiają tam uzależnieni – narkomani, alkoholicy, hazardziści. Ośrodek wpisuje się w duży kompleks budynków, z których każdy dedykowany jest innym grupom potrzebującym pomocy. Obowiązkiem mieszkańców jest praca na rzecz miejsca, w którym się znaleźli. Jedną z ważnych zasad jest utrzymanie trzeźwości.

Konrad szedł na Marywilską jako osoba, która nie ma żadnych innych problemów oprócz tego, że po prostu nie ma gdzie się podziąć. Szedł przekonany, że sytuacja ma tymczasowy charakter i że w niedługim czasie jest w stanie podnieść się z niej, zdobyć środki na życie i dach nad głową. Był pełen nadziei. Jego plan to odsiedzieć przewidziane w regulaminie ośrodka dwa tygodnie bez przepustek i potem od razu ruszyć w miasto.

Pierwszego dnia dzwonił:

– Jestem w kuchni i kartofle obieram. Wcześniej umyłem podłogę.

Po kilku dniach zaczął narzekać:

– Wytrzymam, ale nie podoba mi się, bo nie mam na nic czasu.

– Na co nie masz czasu? – pytałam.

– Na swoje sprawy, bo mi tu ciągle coś każą robić. Jak nie praca dla ośrodka to społeczność, zebrania takie.

– To oczywiste, że trzeba działać na rzecz miejsca, w którym się jest – wyjaśniałam. – Dostajesz dach nad głową, masz się gdzie umyć, położyć, masz co jeść. Chyba w jakiś sposób trzeba się za to zrewanżować, nie sądzisz?

– No rozumiem, ale... ja muszę też swoje sprawy załatwiać.

Choć w pierwszej chwili wydawało się, że Konrad jest w stanie włączyć się w życie ośrodka, przyjął panujące w nim zasady i krok po kroku rozpoczął pracę nad lepszą przyszłością, to po paru dniach jego zapał i pozytywna postawa zaczęły słabnąć. Coraz częściej wspominał o ograniczeniach, obowiązkach. Jednocześnie sam nie wykazywał żadnej inicjatywy. Ośrodek, nawet w okresie adaptacyjnym, w którym zakłada się, że mieszkaniec nie opuszcza placówki, jest skłonny zezwolić na wyjścia jeśli dotyczą one kluczowych, życiowych działań. Osoba, która chce znaleźć pracę, ma do załatwienia ważną sprawę urzędową, czy musi stawić się w sądzie, może wyjść i gonić swoje życiowe zaległości.

Konrad miał udać się do urzędu pracy. Nie dojechał, bo spotkał po drodze znajomego, który najwyraźniej zaproponował mu coś lepszego niż ubezpieczenie, staż, praktyki zawodowe, czy praca.

Po trwającej kilkanaście minut walce z samą sobą **Lidka** poszła do kierowniczkii. Postanowiła, że powie jej o wszystkim i zapyta, czy nie mają na stanie bluzek z długim rękawem. Musiała zaryzykować, bo stawka była wysoka. Stała ze spuszczoną głową i w tym konkretnym momencie naprawdę czuła wyrzuty sumienia, chociaż wcześniej nauczyła się tak pięknie i przekonująco o nich mówić. Czuła się winna kradzieży, rozbojów i zadym jakie ma na swoim koncie, wszystkich niepowrotów do zakładu, kłótni z wychowawcami, przekleństw, bluzgów i decyzji o braniu życia we własne ręce, braniu żyłki i krojeniu skóry tylko po to, by komuś pokazać, przeciwstawić się, ulżyć sobie. Było jej piekielnie wstyd. Nie czuła takiego wstydu, gdy zgarniały ją policyjne suki. Nie czuła go, gdy stała przed sądem dla nieletnich. Sędzia coś tłumaczyła, groziła, odczytywała. Ale ta sędzia mogła najwyżej wsadzić ją do placówki. Nie mogła zadecydować o wszystkim co stanie się z życiem Lidki. O wszystkim mogła teraz zadecydować ta kobieta. Kierowniczka, która zapewne pierwszy raz w życiu ma do czynienia z laską z poprawczaka, z dzieckiem z patologii.

Lidka poprosiła ją o inny strój. Wyjaśniła, że miała skomplikowane życie i popełniła masę błędów. Przyznała, że żałuje. Opowiedziała o mieszkaniu socjalnym, które dostała i które jest dla niej szansą, przystanią. Gdy mówiła, że musi je utrzymać miała łzy w oczach. Przecież musi opłacać czynsz. Chce

pracować. Przeprasza. Boi się stanąć w tym dużym sklepie w bluzce, która odsłania całe jej życie.

– Kiedy ja lubię pracować w takich małych sklepach – opowiadała o swoich wyborach **Martyna**. – Nie mogłabym siedzieć w jakimś wielkim markecie na kasie.

Miała potwornego kaca. Obydwie flaszki wódki obaliła na spótkę z koleżanką, którą zaprosiła na noc do mieszkania treningowego (wbrew regulaminowi i zasadom zdrowego rozsądku). Nie pamięta o której położyła się spać. Obudziła się w ciuchach wtulona w pluszowego misia, którego ciągała ze sobą po wszystkich placówkach.

– Po prostu ci pracodawcy tak kręcą, że jak widzą, że młoda dziewczyna, co w cv nie ma jakiejś tam matury czy coś, to tak biorą na chwilę... Obiecują umowę, cuda wianki, a potem ani umowy, ani kasy i zwalniają z byle powodu.

Postanowiła, że będzie grała niewinną. Była skuteczna. Drobną, o nieprzeciętnej urodzie mrugała długimi rzęsami, które były jedyną gwarancją jej dobrych chęci.

– Tata w tym tygodniu już raz przyniósł mi trochę jedzenia, – mówiła mrugając niewinnie – ale nie może ciągle wynosić z ośrodka, bo przecież tam masa ludzi potrzebuje. Pani wie, że tam się leczą alkoholicy i bezdomni, nie? Głupio mi znowu go prosić, bo on sam nic nie ma.

Martyna potrafi być bardzo przekonująca. Otwiera i zamyka swoje niebieskie oczy, trudno odmówić jej pomocy i nie napęlić lodówki. Przecież ona tak bardzo się stara.

Urząd pracy miał tylko oferty za śmieszne pieniądze. Żadna z nich nie wydała się **Dawidowi** wystarczająco atrakcyjna. Ma pracować fizycznie, wyciskać siódme poty osiem godzin dziennie i dostać na rękę maks tysiąc dwieście?! Jak sprzedawał dragi mógł mieć prawie połowę w jeden dzień! W dodatku nie tyrał jak wół. Ćpuny same do niego przychodziły, a jedyne o co

musiał się martwić to psy, które krążyły po mieście w poszukiwaniu spektakularnych sukcesów w walce z przestępczością.

Wziął sprawy we własne ręce i poszukał sobie roboty. Może nie zarobi tyle ile mógłby zdziałać w dilerce, ale będzie w sama raz i bez tych wszystkich wizyt, podpisów, czasów pracy, raportów, które lubią mieć urzędnicy. Ma pakować nocami legalny towar. Jakies przesyłki, pierdoły. Nieważne. Ważne, że za godzinę dają nie siedem, jak proponowali mu w urzędzie, ale dwanaście złotych. Tyle potrafi policzyć i wie, że to prawie podwójna stawka. Praca jest na noce. Jest umowa. Wszystko legalnie. Tylko ta umowa takim małym drukiem napisana, że aż się nie chce czytać. Nie czyta. Podpisuje. Zaczyna od poniedziałku.

Obudziła się w piaskownicy. Wtuliła się w małe ziarenka jak w kołdrę albo w bliskie ciało i odpłynęła...

Kiedy **Ewka** otworzyła oczy czuła na twarzy gorące promienie słońca. Musiała zorientować się w sytuacji. Usłyszała śmiech dziecka i stukające o chodnik obcasy. Ktoś uruchamiał silnik samochodu. Chciała przewrócić się na drugi bok, bo zdrętwiała jej ręka, ale zrozumiała, że nie jest we własnym łóżku. W górze widziała błękitne niebo, rozświetlone gorącym i kopuły szarych bloków otaczających plac zabaw. Znów dała plamę. Nachlała się, bo z każdym łykiem wódki czuła, że schodzi z niej napięcie. Piła i każda kolejna kropla pozwalała jej lepiej zrozumieć sytuację. Stacza się matka i ojciec. Brakuje kasy. Nie ma perspektyw. Ewka wraca do domu z poprawczaka. Jeszcze jedna gęba do wykarmienia. Nikt się nie cieszy z jej powrotu.

Konrad nie wrócił już do ośrodka. W końcu po tak długim zamknięciu należy mu się jakieś życie, a nie tylko pobudka, porządk, zebranie, kuchnia, mycie podłogi, kąpiel do dwudziestej drugiej, a rano znów ten sam schemat.

O szóstej trzydzieści **Kinga** była już gotowa do wyjścia. Ma gdzieś spanie w kuchni i oschłe spojrzenia matki. Nie było jej w domu prawie rok, a matka nawet nie podała jej ukochanego kapuśniaka! Kazała spać między zlewem i szafką z talerzami! Zamknęła w dziwnej przestrzeni i nie pogłaskała na dobranoc. Kinga szła w stronę miejsc, które знаła z czasów zanim trafiła do zakładu. Ubrała się jak pierwszoklasista na galowo. Założyła ładną sukienkę, zrobiła makijaż. Chciała, żeby świat zobaczył, że jest inna, nowa, fantastyczna i nie zasługuje na to, by spać w kuchni.

Kierowniczka była chuda jak patyk. Miała chyba ze sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i patrzyła na **Lidkę** jak na UFO.

– Mamy bluzki z długim rękawem – powiedziała po zaskakującym monologu przyszłej pracownicy i sięgnęła do szafki. – Proszę iść się przebrać.

Trudno od razu domyślić się, że **Martyna** ma problem z alkoholem. Czaruje, mruga długimi rzęsami, dobrze ukrywa swoje słabe strony. W rozmowach wydaje się bardzo otwarta. Chętnie opowiada o sobie i problemach w domu. Dzieli się swoją samotnością po śmierci matki, mówi o wiecznie nieobecny ojcu, który siedział w więzieniu, maluje obrazy o pijanej babci i braku drugiego śniadania w tornistrze. Trzeba ją przyłapać na gorącym uczynku, żeby zobaczyć kim naprawdę jest i z czym zмага się każdego dnia.

Emilka pcha przed sobą pusty wózek. Nie ma w nim dziecka. Wiezie tylko trochę ubrań i zabawek, które dostała od różnych instytucji pomocowych. Wchodzi do pokoju, który przez jakiś czas ma należeć do niej. Będzie w nim sama. Bez Marcela. Zabrali go do domu dziecka, bo ma nieodpowiedzialną matkę, która przedkłada balangi nad potrzeby syna, wybiera wódkę od jego bezpieczeństwa.

Wyjmuje zebrane dary i zaczyna układać je w szafie. Kaftaniki, śpioszki, czapeczki. Wszystko takie małe.

Może jutro coś się zmieni? Jak przyjdzie kuratorka to zobaczy, że Emilka o wszystko się zatroszczyła. Doceni to i napisze dobrą opinię. Oddadzą dziecko. Muszą oddać. Przecież to jej synek.

W mieszkaniu treningowym Emilka czuje się dobrze. Przychodzą, pomagają, podpowiadają co trzeba zrobić i załatwiają masę rzeczy. Mówią, że powinna iść do pracy. Wybiera nocne zmiany, bo dzięki temu w ciągu dnia może odwiedzać syna. Jest u niego codziennie.

Dawid też pracuje w nocy. W wielkiej hali kilkadziesiąt osób stoi nad taśmą. Pakują, sortują, zaklejają. Po godzinie takiego stania robi się człowiekowi słabo, nogi drętwieją, boli kręgosłup, a przerwy są tylko co dwie godziny. Wychodzą wtedy całą ekipą na papierosa.

Dawid teoretycznie mógłby rzucić tę robotę, ale okazuje się, że w umowie zapisano drobnym maczkiem kary za jej zerwanie. Musiałby zapłacić dwa tysiące złotych! Dwa tysiące! A przecież to nie on jest do kitu. Ta robota to jakiś dramat, wyzysk, oszustwo.

Młody gość w czasie przerwy wyciąga biały proszek. Dawid postanawia zostać jego kolegą.

Ewka nie chce wracać do domu. Otrzepuje piasek, który powychodził jej we wszystkie zagłębienia ubrań i ciała. Idzie na dworzec kolejowy. Wsiądzie w pierwszy lepszy pociąg, a potem się zobaczy. Pojedzie tak daleko, żeby nikt jej nie rozpoznał. Żeby nikt nie wiedział jak jest w jej życiu naprawdę.

Miał nadzieję, że nareszcie zaczęło się jego życie. Bez ograniczeń, nakazów, generalek i ciągłego oceniania. Sypiał tam, gdzie była impreza. Wbijał

się na różne domówki, squoty. Czasem nie spał wcale, bo całą noc balowali. Narkotyków i alkoholu nigdy nie brakowało. Zawsze znalazł się ktoś, kto akurat był przy forsie. **Konrad** nie zastanawiał się co będzie za godzinę, nie myślał co będzie jutro. Po prostu garściami czerpał z życia. Dopiero po pewnym czasie zorientował się, że nie pamięta kiedy jadł ostatni posiłek. Widział swoje odbicie w lustrze. Nie był już tym napakowanym chłopakiem, który wyszedł z poprawczaka. Wyglądał jak wieszak na ubrania. Zapadnięte policzki, cera szara, pełna krost, włosy pozlepiane z brudu. Tylko jego złoty łańcuszek nadal wisiał u jego szyi jak pamiątka z odległej przeszłości.

Kinga chciała, żeby wszyscy zobaczyli jak bardzo się zmieniła. Odstawiona paradowała po starych rewirach i zagadywała ze znajomymi, którzy choć minęło parę miesięcy, nadal stali na swoich pozycjach. Robiła wrażenie. Trwająca tygodniami abstynencja związana z jej pobytem w placówce sprawiła, że jej oczy lśniły jasnym blaskiem.

Oni pamiętali inną Kingę. Nieświeżą, ubraną w ciuchy, które akurat wpadły jej w ręce, przesiąkniętą papierosami i alkoholem. Zawsze była głośna i robiła wokół siebie dużo szumu. Teraz wydawała się spokojna, stonowana, nie pasowała już do miejsca, w którym oni trwali od lat i z którego wcale nie zamierzali się ruszyć. Snuła przed nimi opowieści o innym życiu. Mówiła, że zapisuje się do szkoły i ma poważne plany. Balangi, ćpanie, chłanie określała mianem dziecinady.

– Pranie mózgu ci tam zrobili czy jak? – powiedział wysoki, barczysty mężczyzna z ogoloną na zero głową. – Ciekawe jak długo będziesz wierzyć w te bajeczki, które teraz serwujesz.

Mówili na niego Zeus, bo był jak bóg. Odkąd Kinga pamięta wszyscy czuli przed nim respekt. Każdy kto przebywał na rewirze musiał liczyć się z tym co on ma do powiedzenia. Chciałeś handlować prochami – proszę bardzo, ale Zeus musi o tym wiedzieć i trzeba odpalić mu procent. Chciałeś robić włamania – nie ma sprawy, ale jeśli nie chcesz wejść w paradę Zeusowi, rób to poza rewirem. Wszystko miał pod kontrolą. Każdy kto robił lewe interesy musiał się przed nim wypowiadać.

Wcześniej nie zwracał uwagi na Kingę. To nie był gość, którego interesowały krzykliwe, pijane małolaty. Rozglądał się za dziewczynami z klasą.

Klienci co chwilę mają jakiś problem, robią sceny, zadają durne pytania i nie możesz im powiedzieć, żeby walili się na ryj. Musisz udzielać wszelkich informacji używając zaklęć – proszę, przepraszam, dziękuję. Wszystko z wysoką uprzejmością. Dla **Lidki** to był prawdziwy dramat. Jedna baba, która chciała kupić czajnik przyczepiła się do niej i zadawała setki pytań na temat wszystkich, dosłownie wszystkich dostępnych modeli, a na półkach stało ich chyba z pięćdziesiąt! Jak można tyle czasu poświęcać na zakup głupiego czajnika?! – zastanawiała się Lidka i przygryzała wargi, by nie daj Boże nie odwarknąć czegoś w niewłaściwy sposób. Widziała, że jest obserwowana. Kierowniczka postanowiła dać jej szansę, ale jednocześnie śledziła każdy jej ruch.

Raz ma pracę, raz jej nie ma. W kratkę. Zwykle jest w stanie utrzymać się około dwóch tygodni w jednym miejscu. Cały czas wybiera tylko małe, monopolowe sklepiki czynne całą dobę. Nocą siedzi zamknięta jak w celi i wydaje flaszki przez wąskie okienko. Gdy **Martyna** wylatuje z kolejnego miejsca wyklina pracodawców. Nigdy niczemu nie jest winna.

Opowiada, że chodzi do szkoły, ale ciągle zapomina donieść zaświadczenie, które by to potwierdzało, więc któregoś dnia nie chcą jej wypłacić pieniędzy na kontynuowanie nauki. Złości się. Przecież się jej należą! Może nie była na wszystkich zjazdach, może nie ma stu procentowej frekwencji, ale jak zaliczy semestr będą musieli jej wypłacić zaległe świadczenia! I to z odsetkami!

Co pewien czas spotyka się z ojcem. Odkąd nie pije i mieszka w ośrodku dla bezdomnych jest zupełnie innym człowiekiem. Zaczął się troszczyć o córkę. Przynosi jej jedzenie i uczy gotować różne potrawy. Pokazał jej jak robić rosół i nóżki w galarecie.

Na początku Martynie bardzo się to podoba. Czuje się tak, jakby wreszcie miała prawdziwą rodzinę. Problem w tym, że ojciec zadaje za dużo pytań.

Właściwie to wtrąca się we wszystko. Dotychczas chodziła własnymi ścieżkami i ojciec jakoś się specjalnie nie przejmował. Jeśli nie siedział w więzieniu, to siedział narąbany. Świat, który ojciec próbuje zbudować teraz chyba nie pasuje do Martyny. Coś w nim zgrzyta, coś trzeszczy. Z każdą kolejną wizytą ojca czuje się coraz bardziej osaczona. Wreszcie zaczyna go unikać. Wymyśla różne powody, rozmowy o pracę, spotkania z kuratorem, załatwianie dokumentów. Tymczasem ojciec układa poszczególne elementy w całość. Coraz wyraźniej dostrzega, że z Martyną dzieje się coś niedobrego. Nieustanne wykręty, praca w kratkę, niechodzenie do szkoły zaczynają coraz bardziej pasować do jej mętnego wzroku, drżących rąk, zmęczenia i spadającej wagi.

Emilce wydaje się, że na rozprawę czeka latami. Czas spędzany z synkiem w domu dziecka mija jej szybko, ale kiedy muszą się rozstać wszystko powolnie. Przejazdy autobusami, czekanie na przystankach, zakupy, dyżur w pracy czy nawet rozwieszanie głupiego prania ciągną się nieubłaganie.

Emilka zbiera zaświadczenia, chodzi na terapię, bierze dodatkowe dyżury w pracy. Musi pokazać tym w sądzie, że ona naprawdę nadaje się na matkę. Cała ta historia z odebraniem dziecka była jedynie nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Emilka w zasadzie nie pije, tyle co na imprezach i nigdy aż tak, żeby stracić kontakt ze światem. Przez alkohol nie miała normalnej rodziny. Przez alkohol trafiła do ośrodka. Przez alkohol ...

Któregoś dnia wpada do biura fundacji z dwiema puszkami piwa pod pachą:

– Martyna miała to pod łóżkiem! A co by było gdyby nagle przyszła kuratorka i to znalazła?! Mogliby mi nie oddać Marcela!

Wystarczyło, że **Dawid** raz zrobił odstępstwo i choć w pierwszym momencie obiecywał sobie, że bierze tylko ze względu na pracę, od tego momentu brał już codziennie. Tak jest po prostu łatwiej – tłumaczył sobie. Za

miesiąc, jak będzie mógł zerwać umowę bez żadnej kary, zerwie z dragami i poszuka sobie sensownego zajęcia.

Koleżka, którego spotkał w czasie przerwy proponuje mu układ. Chce, żeby pomógł w rozprowdzeniu kilku działek. Na interesie zarobi jakieś trzy, cztery tysiące. Oferta jest kusząca.

Przyciągają się jak magnes. Potrafią wyłowić się w tłumie w tempie szybszym niż trwa wypowiedzenie „dzień dobry”. Od razu widać kto pasuje, a kto nie pasuje do ekipy. Po dwóch minutach rozmowy są już parą, paczką, robią wspólne akcje.

W pociągu **Ewka** wpada na Kubę. Siadają w tym samym przedziale. Są sami. Przez chwilę słuchają tylko monotonnego tut tuk... pociąg sunie po szynach. Po chwili Kuba układa im wspólny plan na resztę dnia.

Kuba jest po domu dziecka. Miał spory fart, bo przybili mu ośrodek i mieli go zawieźć do MOW, ale udało mu się uciec i uniknąć odsiadki. Ukrywał się w Łodzi. Ma tam swoje wejścia, znajomości, może wprowadzić Ewkę. Praca jest co prawda na czarno, ale to jedyne co w niej nielegalne. Nad lokalem, w którym mogłaby pracować jako kelnerka jest kilka małych pokoi, które szef wynajmuje pracownikom. Warunki średnie, ale idzie wytrzymać. Pracować trzeba do rana, ale dwa dni w tygodniu są wolne, chyba, że komuś zależy na kasie, to może pracować non stop. Jak się człowiek sprawdzi, ma szansę załapać się na umowę. Kuba już prawie ją miał, ale usłyszał o lepszej opcji w Warszawie i z dnia na dzień wyjechał. Teraz zaczyna od nowa.

Ewka nie wiedziała co myśleć. Głowa ciążyła jej po wczorajszym pićciu. Czowała się brudna i klejąca. Czowała jak ziarenka piasku zgrzytają na jej ciele. Wsiadła do pociągu tak jak stała. Nie zabrała żadnych rzeczy. Do tego wszystkiego dochodził potworny kac. W innych okolicznościach Ewka bez trudu przystałaby na propozycję Kuby, ale teraz nie była w stanie o niczym decydować. Teraz wie tylko jedno, że właśnie zostawia za sobą całe dotychczasowe życie. Zamyka drzwi. Chciałaby nie musieć myśleć. Chciałaby się znów napić. W ręce ściska telefon komórkowy. To wszystko co ma.

Życie na ulicy co pewien czas staje się męczące. **Konrad** wpada więc do fundacji średnio raz na trzy miesiące i deklaruje, że chce wszystko zmienić, poukładać, zacząć od nowa. Próbuje walczyć. Swoje działania intensyfikuje zimą, gdy nocowanie byle gdzie staje się problematyczne, a człowiek potrzebuje ciepła. Któregoś razu trafia nawet do zamkniętego ośrodka dla uzależnionych. Jest zmęczony tułaczką i przestraszony ćpaniem. W ośrodku wytrzymuje trzy tygodnie. Po dwóch latach zna już wszystkie placówki dla bezdomnych w mieście. Wie gdzie się wykapać, gdzie można dostać ciepłą zupę, o której zgłosić się do noclegowni, by nie odprawili cię z kwitkiem z powodu braku miejsc.

Żyje z kradzieży. Najchętniej obrabia duże sklepy ze sprzętem elektronicznym. Zdarzają mu się też drobne napady na ulicy i parę rozbojów, ale nie wszystko trafia na policję. Co pewien czas do biura przychodzą wezwania, mandaty, postanowienia, wyroki. Wszędzie podaje adres fundacji. Innego przecież nie ma.

Któregoś dnia przychodzi i przedstawia swoją nową dziewczynę. Jest od niego nieco starsza i trzyma na kolanach małe dziecko. Jej córeczka ma na oko jakieś półtora roku, ojciec dziecka siedzi w więzieniu.

– My się kochamy – oświadcza Konrad szukając w moich oczach aprobaty. – Pójdę do pracy, legalnej i będę dbał o moją dziewczynę.

Szczerzy zęby i robi wrażenie kogoś, kto faktycznie wierzy, że to jest możliwe.

– A sprawy w sądzie, a narkotyki? – dopytuję psując radosny nastrój.

– Z tym już koniec, Anitka jest w ciąży i będę miał swoje dziecko!

Patrzę na dziewczynę, na dziecko które trzyma na kolanach i trudno mi znaleźć odpowiednie słowa.

– Wie pani na pewno, że jest pani w ciąży? Była pani u lekarza?

Dziewczyna kręci głową. Spóźnia się jej miesiączka, więc ciąża wydaje się prawdopodobna. Poprzednim razem też tak było. Po prostu przestała mieć okres. Wtedy miała kasę na test, teraz go nie zrobiła, bo jej nie stać.

Zeus postanowił zaopiekować się **Kingą**. Po tygodniu od pierwszego spotkania byli już parą i mieszkali w wynajmowanym przez niego dwupokojowym mieszkaniu na poddaszu. Wieczorami sączyli whisky. Zeus dawał jej kasę na różne przyjemności. Kupowała sobie ciuchy i podróbki drogich perfum. Czuła się jak księżniczka, jak gwiazda filmowa, jakby normalnie była z Hollywood! Najlepszy facet na rejonie należał teraz do niej, a co najważniejsze wyrwał od matki i tego całego syfu, który dla niej przygotowała na dzień dobry. Przy Zeusie nie musiała robić nic. Miała leżeć i pachnieć, dobrze wyglądać i nie przeginać z alkoholem. Nie lubił pijanych kobiet. Przestała wygadywać te bzdury o szkole, szukaniu pracy i życiu na zasadach reszty społeczeństwa. Cieszyła się każdym dniem i chwilami spędzanymi w towarzystwie boskiego macho.

Po pierwszych pięciu dniach pracy **Lidka** przeleżała w łóżku całą sobotę. Nie miała nawet siły zajrzeć na facebooka. Przysypiała, zmieniała położenie i spała dalej. Jeszcze nigdy nie było jej tak ciężko. Przez pięć dni codziennie wracała do domu i padała jak kłoda, spała po dziesięć godzin, a mimo to nadal potrzebowała snu. To pewnie stres. Codziennie w pracy wisiał na niej czujny wzrok kierowniczkii. Badała ją nieustannie jakby nie mogła uwierzyć, że taka Lidka potrafi odpowiednio traktować klientów i dostosować się do zasad.

W niedzielę zadzwonili do niej z zakładu. Odebrała, ale trochę złościło ją, że ta rozmowa znów przypomina jej skąd przyszła i gdzie jest jej miejsce. Nie mogli uwierzyć, że pracuje. Dopytywali o różne szczegóły jakby chcieli upewnić się, że mówi prawdę. Nie wierzyli, że taka jak ona jest w stanie się ogarnąć. Nasłali na nią tę rudą jędzę z opieki, dowalili kuratora i teraz jeszcze dzwonią i upewniają się czy nie odpłynęła.

Zasypiając pomyślała, że naprawdę im wszystkim pokaże. Za pół roku będą się nią chwalić, omawiać jej życie na konferencjach i przedstawiać jako dowód, że poprawa jest możliwa. Lidka wiedziała, że jest. Właśnie zaczęła swoją własną resocjalizację.

Siedzimy w biurze i w napięciu wpatrujemy się w białą płytkę i małe okienko, które może pokazać dwie kreski oznaczające ciążę. Tylko **Konrad** jest jakby nieobecny. Czyżby to czy zostanie ojcem nie miało dla niego żadnego znaczenia?

– Nie ma – na twarzy dziewczyny pojawia się lekki uśmiech ulgi. – Nie jestem w ciąży. Konrad, to nie ciąża.

Chłopak przyjmuje tę wiadomość bez większych emocji, ciągle wierzy że ze wszystkim może sobie poradzić.

Tej nocy **Martyna** została sama w mieszkaniu. Dziewczyny miały swoje plany i odmeldowały się u opiekuna zapowiadając całonocną nieobecność. Nie chciało jej się samotnie popijać skradzionej ze sklepu wódki z sokiem pomarańczowym i gapić w telewizor. Przypuszczała, że w nocy nikt nie będzie jej kontrolować, więc zadzwoniła po koleżankę. Ta przyprowadziła ze sobą jeszcze dwie osoby, które zadzwoniły po kolejne i zmontowała się całkiem fajna ekipa. Była wódka, dudniło disco polo. Imprezka na całego. Dobrą zabawę przeplatały drobne kłótnie dotyczące zmiany muzyki, ale nic wielkiego się nie działo. W czasie imprezy Martyna znów całowała się z Łukaszem. Od pewnego czasu kręcił się koło niej, mówił, że jest ładna i że podoba mu się na poważnie. Znajomi nazywali ich parą, ale Martyna nie była na sto procent przekonana. Po kilku drinkach podobał się jej bardziej, niż na trzeźwo, ale ciągle zwracała też uwagę na innych facetów. Lubiła flirtować, być w centrum zainteresowania. Doskonale zdawała sobie sprawę z własnej atrakcyjności i korzystanie z przywileju bycia ładną wprawiało ją w dobry nastrój.

Właśnie przez to, że Martyna lubiła owijać sobie mężczyzn wokół palca, lubiła czuć na sobie ich wzrok wybuchła wielka afera i zaczęły się prawdziwe kłopoty.

Dawid jeździ do pracy i rozprowadza towar. Choć przybywa mu kasy i nie musi się już martwić jak uzupełnić lodówkę czy doładować telefon, wcale nie

wygląda na człowieka zadowolonego z życia. Jest rozdrażniony. Większość pieniędzy zarobionych na sprzedaży narkotyków przeznaczą na zakup kolejnych działek. Interes cały czas prowadzi razem z kolesiem z pracy. Wspólnie planują jak go rozkręcać. Są w ciągłym odlocie, raz, że narkotyki działają, dwa, że ich plany nabierają coraz większych rozmiarów.

Trochę gorzej jest w mieszkaniach treningowych. Zaczynają przyglądać się uważnie Dawidowi. Pewnego dnia robią test na narkotyki, ale ma szczęście, bo udaje mu się podmienić pojemniki i przekazać do badania moczu współlokatora. Wkurza go, że jest sprawdzany, ale nie jest jeszcze gotowy by inwestować w wynajem własnego mieszkania. Tu ma o wiele taniej i dopóki myślą, że nie dostał pensji, pewnie wcale nie będą chcieli od niego pieniędzy.

Po trzech miesiącach pracy w supermarkecie ze sprzętem AGD **Lidka** dostała zaproszenie na wspólne, wieczorne wyjście z kolegami. Czasem chodzą razem na piwo albo do dyskoteki. Część osób, z którymi pracuje jest mniej więcej w jej wieku i już kilka razy widziała ich jak szli gdzieś razem.

Lidka jest zaskoczona tą propozycją. W czasie przerw na papierosa zwykle trzymała się z boku i wymieniała tylko zdawkowe informacje. Wydawało jej się, że jest niewidzialna. Bała się mówić o sobie, bo niby co takiego miałyby powiedzieć? Że pierwszy raz widziała morze jak zabrali ją z zakładu na trzydniową wycieczkę? Że te trzy dni to były jej najlepsze wakacje w życiu? Że nigdy nie była zagranicą, a o matce wie tyle, że urodziła może pięcioro, a może siedmioro dzieci, każde z innym i żadnego nie była w stanie wychować?

Martynę razem z koleżanką zabrali na izbę wytrzeźwień. Chłopaków zamknęli na cztery osiem. Chodziło głównie o bójkę, która nagle wymknęła się im spod kontroli i z mieszkania przeniosła się na klatkę schodową. Łukasz rozżłościł się na Martynę, bo jego zdaniem zbyt wyzywająco zachowywała się wobec innego chłopaka. Od słowa do słowa Łukasz i ten drugi zaczęli się łać. Wszyscy byli nawaleni i każdy miał swoje zdanie w tej sprawie. Po kolei dołączali

się do zadymy. Leciały bluzgi, lała się krew. Klatka schodowa wyglądała jak po jakiejś rzezi, bo Łukasz dostał w nos i potwornie krwawił. Jak przyjechała policja to byli tak zajęci swoimi sprawami, że wcale nie chcieli przestać. Teraz to już zresztą nieważne jak było, nic to nie zmieni i Martyna wie, że ma przechłapanie. Wyrzucą ją z mieszkania i będzie musiała wrócić do babki, albo tak jak ojciec wylądował w jakimś ośrodku dla bezdomnych.

Kuba był naprawdę fajny. Nie zadawał pytań, nie dziwił się, że jedynym majątkiem **Ewki** jest komórka. Zna ten stan. Kiedy on był na ucieczce i ukrywał się przed policją też nie miał niczego.

W Łodzi zaprowadził Ewkę do miejsca, w którym pracują streetworkerzy. Pomagają ogarnąć podstawowe sprawy, żeby człowiek nie czuł, że jest na pustym lodzie. Nie zadają zbyt wielu pytań. Tylko coś w stylu jak się masz, czego potrzebujesz. Przyjemne towarzystwo i bardzo pomocne. Ewka dostała od nich pakiet startowy – bieliznę, ręcznik, środki higieny. Potem poszli do znajomych Kuby, którzy pozwolili jej się umyć. To była najprzyjemniejsza kąpiel w jej życiu! Zmywała piasek i cały brud z ostatnich dni, w których czuła jak jej życie traci jakikolwiek sens. Zmywała całą swoją przeszłość, by przejść teraz do zupełnie nowego etapu. Czuła się już znacznie lepiej. Z każdą minutą spędzaną pod strumieniem ciepłej wody odzyskiwała chęć do działania i zaczynała wierzyć, że plan, który roztoczył przed nią Kuba, ma sens.

Zeusa nie było przez kilka dni. Pojechał załatwiać interesy. **Kinga** potwornie się nudziła. Co pewien czas dzwoniła do niego, ale rzadko odbierał. Mówił tylko: „Myszko czekaj na mnie i o nic się nie martw”. Wszystko to było słodkie i urocze, ale Kinga czuła się trochę jakby wpadła w pułapkę. Niby ma najlepszego faceta jakiego można sobie wymarzyć, może kupować sobie te wszystkie fajne rzeczy i całymi dniami oglądać seriale, ale coraz częściej dopadała ją myśl o przerwaniu tej monotonii.

Wyszła na rewir. Kręciła się od bramy do bramy, gdzie wszyscy proponowali jej coś do picia. W trzeciej bramie zapaliła skręta. Nie pamięta jak wróciła do domu. Gdy otworzyła oczy zobaczyła siedzącego naprzeciwko Zeusa, który tym razem nie patrzył na nią wzrokiem zafascynowanego jej urokiem kochanka. Jego twarz wyrażała zniesmaczenie i pogardę.

– Wypierdalaj – tego dnia nic więcej już do niej nie powiedział.

Serce waliło jej jak młotem. Nigdy tak się nie bała. Stała w sądzie ze spuszczoną głową i nie mogła powstrzymać łez.

– Bardzo kocham mojego syna – mówiła **Emilka** drżącym głosem. – Chciałabym, żeby miał w życiu inaczej niż ja. Nie chcę, żeby wychowywał się w placówkach.

Pokazała wszystkie zaświadczenia, umowę o pracę, kontrakt na pobyt w mieszkaniu treningowym. Zapewniła, że chce pracować z asystentką rodziny i nie będzie unikać kontaktu z kuratorem. Zrobi wszystko byle tylko odzyskać Marcela. Prosi o szansę. Jest matką. Popełniła błąd, ale przecież nie tylko ona przez to cierpi.

Dawid i Martyna wylecieli z mieszkania treningowego. Nie da się długo kryć uzależnienia. Ono zawsze wypływa na wierzch w najmniej spodziewanych okolicznościach. Człowiek myśli, że wszystko ma pod kontrolą, aż tu nagle narkotyki i alkohol zaczynają drążyć, wgrzyzać się w mózg i pozamiatać.

Dawid po roku od opuszczenia mieszkania trafił do szpitala psychiatrycznego. Wdał się w jakieś mroczne historie, ktoś próbował do niego strzelać. Nie wiadomo czy Dawid mówi prawdę, czy wszystko mu się tylko wydawało.

Martyna zamieszkała z Łukaszem. Zerwała kontakty z ojcem i znów pracuje w monopolowym. Nadal twierdzi, że to dla niej odpowiednie miejsce. Gdy patrzy w lustro coraz częściej widzi w nim swoją matkę.

Ewka zamieszkała w Łodzi. Za namową Kuby przyjęła pracę w lokalu i dostała mały, ale własny pokój. Pół roku później zaszła w ciążę. Razem z Kubą planują ślub. Może uda się im nawet wynająć mieszkanie na mieście. Od dnia, w którym wyszła z domu, nie kontaktowała się z rodziną.

Emilka odzyskała synka i czeka aż jego ojciec będzie miał już osiemnaście lat i dołączy do nich. Dostała przydział lokalu socjalnego i ma nadzieję, że już niebawem będą wszyscy razem.

Kinga nie wróciła do matki. Pracuje dla Zeusa. Ciągłe wyobraża sobie, że pewnego dnia przestanie pić, ćpać i skończy z prostytutką. Marzy o tym, żeby znów ktoś spojrział na nią tak jak Zeus, gdy zabierał ją na swoje poddasze.

Lidka nikomu poza kierowniczką nie opowiedziała o swojej przeszłości. Zrezygnowała ze szkoły, ale nadal pracuje w dużym sklepie i coraz pewniej czuje się w swojej nowej roli. Wie wszystko na temat najnowszych modeli odkurzaczy i czajników.

Konrad odsiaduje już drugi wyrok. Jego nowa dziewczyna, którą poznał gdzieś na squocie spodziewa się dziecka.

Bohaterami książki są młodzi ludzie, którzy są zmuszeni zmagać się z ciężarem swojego wizerunku. To ci, którzy noszą na swoich barkach ciężar oczekiwań otoczenia, że zachowają się „jak dorośli”, mimo, że nie zostali przygotowani do tej dorosłości. To w końcu ci, którzy mają nieprzepracowane traumy z dzieciństwa i nie są pogodzeni - z sobą i otoczeniem...

Zebrana historie stanowią swoiste podsumowanie pracy i obserwacji autorki, która od 2011 roku prowadzi organizację pozarządową – Fundację po DRUGIE – zajmującą się wspieraniem młodzieży opuszczającej placówki resocjalizacyjne. Szkoda, że mimo zaangażowania służb społecznych i wsparcia ze strony wielu osób historie tych młodych ludzi nie zawsze kończą się happy endem...

dr hab. Renata Szczepanik, Uniwersytet Łódzki



WOJEWODA MAZOWIECKI

Publikacja powstała w ramach projektu realizowanego przez Fundację po DRUGIE pt. "Co mnie czeka gdy stąd wyjdę" dofinansowanego ze środków Wojewody Mazowieckiego

